TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Vol. 2. Nr. 38 (90) Nowy Jork, 24 września — New York, 21, N. Y., September 24th, 1944. Cena 15 ct.



La Guardia i Starzyński w czasie przyjęcia Starzyńskiego w City Hall w New Yorku 29 września, 1937 (z prawej kapitan Mamert Stankiewicz dowódca M. S. Piłsudski)

NIEPODLEGŁOŚĆ I BIOLOGJA

Wszyscy z nas wiedzą, że wraz z rzuconem przez pewne koła polskie hasłem porozumienia się z Rosją za cenę bardzo daleko idących ustępstw — puszczono też w obieg kilka propagandowych sloganów, mających usprawiedliwić tę politykę; sloganów, które naraz zaczęto powtarzać jak na komendę, jak powtarza się zgóry idące i bezapelacyjne instrukcje w Niemczech i w Sowietach. Wśród tych formułek najusilnej szerzoną, pozornie najbardziej przekonywującą i ludzką, a w istocie najbardziej obłudną jest taka oto podsuwana nam rada, rada której niestety dają ucha niektórzy Polacy w Londynie i Nowym Jorku: "Ułóżmy się z Rosją za bardzo nawet wysoką cenę. Idźmy na najdalsze ustępstwa z prestiżu i terytorjum byle ratować ludzi w Polsce, byle nie dopuścić do biologcznego zniszczenia narodu".

Rada ta oczywiście nigdzie nie została wypowiedziana publicznie, gdyż stałaby się największem oskarżeniem Sowietów i poprostu ujawnieniem dokonywanego na Polsce potwornego szantażu, nikt jednak nie może zaprzeczyć, że ta rada właśnie jest najusilniej szeptana, ta groźba jest wciąż sączonym w nasze uszy argumentem za owem tak zwanem porozumieniem, które nie różni się niczem od kapitulacji. Ten podstępny argument, tę perfidną groźbę należy koniecznie ujawnić i odebrać jej trucicielską siłę. Bo jak powtarzamy — rada ta wypowiedziana głośno jest potwornością na którą wszystko napozór znoszące sumienie świata przystać może tylko w sekrecie — ale która dopóki istnieje jeszcze wolna opinja demokratyczna i chrześcijańska—dopóki świat walczy o wolność — musi być traktowana jako jeden z tych argumentów, któremi Gepeu i Gestapo usiłują przekonywać swe ofiary.

Ta rada, która ludziom karygodnie naiwnym i karygodnie słabym wydaje się argumentem, za koniecznością ustępstw — jest, jeśli zrozumieć całą jej potworność, wezwaniem właśnie do oporu, właśnie do nieugiętej obrony wszystkich polskich postulatów politycznych, dlatego że ich zwycięstwo jest nietylko jak to tyle razy było powiedziane — probierzem zwycięstwa wolności, chrześcijaństwa i prawdziwej demokracji, ale właśnie zabezpieczeniem narodu polskiego przed zagładą.

Tej cichej, podstępnej rady nie da się tłumaczyć inaczej — niż w ten tylko sposób, że jeśli Polacy nie zgodzą się na wszstko czego żąda od nich Rosja — a żąda ona podpisania się rządu polskiego pod aktami przekreślającemi naszą niepodległość — wtedy życie obywateli polskich nie będzie przez nikogo i przez nic chronione, wtedy biologiczne niszczenie narodu polskiego, zapoczątkowane przez Niemców i prowadzone przez nich z taką szatańską metodą — będzie się dokonywało dalej, niemniej skutecznie choć innemi rękami i w imię innych haseł. Oto gdzie jesteśmy w szóstym roku nieustannej walki narodu polskiego z Niemcami, w chwili gdy wojsko polskie i Armja Podziemna dokonywują cudów poświęcenia i odwagi, oto co nam proponują, czego od nas wymagają w nagrodę za ową walkę, jako odpłatę za owe cierpienia. Jest rzeczą zastanawiającą, że ci, którzy giną za Polskę, ci którzy zagrożeni są śmiercią — Polacy w kraju i wojsko polskie — nie wołają bynajmniej o tę obronę biologji, nie błagają rządu polskiego, aby szedł na ustępstwa; cokolwiekby mówiono nam poufnie — wszystkie teksty, wszystkie jawne wypowiedzi kraju i wojska świadczą, że Polska nie gadająca, nie biadająca, nie błagająca, ale Pol-



Kościół Św. Krzyża w Warszawie (zburzony przez Niemców)

ska prawdziwa, Polska walcząca stoi na stanowisku, które pewni Polacy na emigracji nazywają ironicznie maksymalistycznem — że żąda ona pełnej niepodległości i nienaruszalności granic. Zarówno to, co Tomasz Arciszewski powiedział, przyjechawszy do Londynu, jak jego wezwanie o pomoc dla Warszawy, mowy generała Andersa, artykuły "Białego Orła" i "Parady", depesza wysłana przez obrońców Warszawy do Lwowa i Wilna, pełna zastrzeżeń odpowiedź Rady Jedności na propozycję ugody z Rosją—mówią nam, że stanowisko kraju i wojska jest zgodne i nieustępliwe, że naród polski trwa przy hasłach, w imię których broń podniósł, że co więcej mimo tylu cierpień doznanych i tylu zawodów wciąż wierzy w ich zwycięstwo. Jesteśmy pewni, że zarówno kraj jak wojsko — troszczą się niemniej niż różni londyńscy i nowojorscy Polacy o biologję naszego narodu, tem więcej, że jak z brutalną otwartością powiedzieć trzeba — to ich biologja jest wciąż zagrożona, podczas, gdy mimo robotów w Londynie i wypadków automobilowych w Nowym Jorku — polscy urzędnicy i stypendyści są wciąż stosunkowo bezpieczni.

Jeżeli i kraj i wojsko — nie chcą mimo to ustąpić, jeśli wśród walk tak straszliwych nie wzywają nas do poddania się, ale przeciwnie do dalszej walki — czynią to oczywiście ze względów moralnych, które, o czem zapominają niektórzy domorośli politycy, są pierwszym probierzem siły i istnienia narodów. Ale ponadto czynią to także w imię polityki i w imię właśnie polityki — widzą zabezpieczenie biologji narodowej zupełnie inaczej niż podżegacze do kapitulacji —niż pewne koła polskie na emigracji; gdy tamci jakoby wierzą, że poddać się znaczy uratować życie, kraj i wojsko, widzą jedyną obronę życia narodu polskiego w jego prawdziwej niepodległości i w sile państwa polskiego. Kto może sobie wyobrazić, że pan Mikołajczyk, podpisawszy oddanie połowy Polski Rosji, dawszy na jej rozkaz dymisję Wodzowi Naczelnemu, pozbywszy się na to samo polecenie połowy swych kolegów z gabinetu — mógłby być dla Rosji jakimś partnerem politycznym, z którym Stalin liczyłby się poważnie, któryby mógł — bronić biologji narodu polskiego, kto podobny nonsens polityczny wyobraża sobie na serjo nie jest żadnym realistą ale oczywistym niebezpiecznym szaleńcem. I jest szaleńcem kto namawia rząd polski do tych haniebnych ustępstw, wtedy, gdy wojsko polskie walczy tak wspaniale, gdy Warszawa takich cudów bohaterstwa dokazuje, gdy przysługuje nam tyle praw moralnych i formalnych, do których możemy się odwołać, których nikt nam nie może odmówić. Jeżeli są ludzie, którzy w dobrej wierze łudzili się, że owe niepojęte ustępstwa mogą zjednać dla nas Rosję — dzisiaj po tem co się stało z Warszawą, nie mają prawa do tych złudzeń. Bo wtedy, kiedy pan Mikołajczyk w imię ratowania owej biologji narodu polskiego prowadził rozmowy ze Stalinem, i z jego lubelskiemi nominatami — o wewnętrznych sprawach Polski, co było samo już ustępstwem z naszej suwerenności, jednocześnie Moskwa zakazała pomocy dla Warszawy, wydała wyrok śmierci na ową biologję, na życie najlepszych Polaków; wtedy, gdy rząd polski dawał dowody już nie tylko dobrej woli, względem Rosji, ale wprost uznania władzy rosyjskiej nad Wschodnią Europą — Polska Armja Krajowa, jak to memorjał pani Sikorskiej stwierdza, tępiona była przez Rosję. Dziś nie ma się co zastanawiać czy kapitulacja przed Rosją obroni naród polski od biologicznej śmierci. Samo życie dało już tragiczną i jasną na to odpowiedź.



Oddziały Polskiej Armji Podziemnej, która okryła się chwałą w walce o Warszawę, w czasie zbiórki w lesie

Dziś już nie może być wątpliwości. że tylko prawdziwa niepodległość i siła państwa polskiego mogą nas od tej zagłady uchronić. Póki wojsko polskie walczy, póki istnieje rząd polski, a przytem "póki my żyjemy" my wszyscy w kraju i na emigracji — jest pora i czas, aby zerwawszy z polityką ustępstw, poprowadzić inną, i dzisiaj jedynie możliwą.

A. R. P.

NAM STARCZY DUCHA

(PRZEDRUK Z "ORŁA BIAŁEGO" Z DNIA 3-go WRZEŚNIA)

Przesłany ze stolicy na falach eteru wstrząsający wiersz powstańców odmalowuje chyba najlepiej atmosferę, która wytworzyła się w Warszawie po miesiącu samotnej, nie wspieranej niemal przez nikogo walki. Wiersz to nie zniechęcenia lecz siły, nie lamentu lecz wyzwania, nie boleści lecz dumy, nie skargi lecz oskarżenia i nie wdzięczności lecz pogardy w stosunku do tych na emigracji polskiej, którzy prowadząc politykę na pokaz znajdują w wypadkach warszawskich jedynie nowy temat nadający się do oklaskiwania przez siebie i przez obcych, a nie czyn i kapitał polityczny. Warto przytoczyć te zwrotki i warto nad nimi zastanowić się przez chwilę:

"Tu, na mogile, leżą czapki
na bakier,
Tu u nas, nikt nie płacze
w walczącej Warszawie..
Tu się Prusakom siada na kark
okrakiem
I wroga gołą pięścią za gadło
się dławi.
A wy tam wciąż śpiewacie,
że "z kurzem krwi bratniej"
I że "z dymem pożarów"
niszczeje Warszawa.
A my tu nagą piersią na strzały
armatnie
I uśmiechem na wasz podziw
i na wasze brawa.
Czemu w dalekich stronach
śpiewacie w Londynie,
Gdy tu nadeszło wreszcie
wyglądane święto?
Tu małe dzieci walczą,
krew radośnie płynie,
U boku swoich chłopców
walczą tu dziewczęta.
Tu bije serce Polski.
Tu mówi Warszawa.
Niech pogrzebowe pieśni
znikną z audycji.
Nam ducha starczy dla nas.
I starczy go dla was.
Oklasków też nie trzeba.
Trzeba amunicji".

Co oznacza ów wiersz bojowy w kurzu i w męce wojennej zrodzony? Czego jest wyrazem? Czy tylko naturalnego rozdźwięku, który powstaje zazwyczaj między grupą walczącą w wyjątkowych warunkach, a tymi, którzy w walkach tych nie uczestniczyli? Czy jest to tylko rozbrat między frontem a tyłami? Byłoby dużą nieoglądnością w sposób tak powierzchowny tłumaczyć sobie owe zwrotki, dostatecznie wymowne i przekonywujące. Należy sięgnąć głębiej i śmiało rozciąć tworzący się wrzód. W Warszawie i w Polsce w wyniku dramatycznych i nieoczekiwanych doświadczeń ostatniego miesiąca, które kobiety warszawskie w odezwie do świata nazwały "jednym z największych skandali międzynarodowych", zaczęła rodzić się niechęć zarówno do niektórych aliantów jak i do tego odłamu emigracji, który w mniemaniu warszawskich powstańców przestał rozumieć ducha stolicy, a ponadto nie zdał egzaminu nie zapewniwszy walczącej Armji Krajowej należnej pomocy i nie stworzywszy dla niej możliwie najlepszych warunków walki.

Londyńska emigracja polityczna od dłuższego czasu — oczywiście z chwalebnymi wyjątkami — zaczęła odrywać się od nurtu, w którym płynie życie walczącego narodu. Pęd tego życia, jego styl wyniosły i hardy był świadomie lekceważony przez niektóre koła emigracyjne, uginające się za to z nadmierną uległością pod naciskiem takich czy innych oskarżeń czy nawet poleceń czynników obcych.

W środowiskach tych zaczęło się wytwarzać lekkomyślne mniemanie, że żołnierz nasz walczy na pokaz, by dostarczyć argumentów propagandowych dla polityki opartej na przekonaniu, że Polskę odzyskamy wówczas, gdy zasłużymy się to tym, to innym potentatom. Z chwilą więc, gdy powstańcy warszawscy — bez względu na dalsze następstwa ich kroku — stworzyli sytuację mogącą budzić podziw czy współczucie świata, spełnili w pojęciu owych kół emigracyjnych swe zadanie.

Tymczasem żołnierz polski, zarówno tu we Włoszech, jak i we Francji, czy w kraju, nie walczy na pokaz i z walk swych przedstawienia robić nie zamierza. Chce on, by zmagania jego traktowano poważnie. Przez bój swój twardy, nieugięty, bezprzykładny, chce on przedewszystkiem wyrazić bezkompromisową wolę polityczną i osiągnąć konkretne cele państwowe. Jego czyny bojowe mają być nie błyskotliwymi epizodami dla zapełniania anegdotami pism obcych (co zresztą nie zawsze się dzieje) ale logicznie powiązanymi ogniwami łańcucha, przy pomocy którego chcemy wydźwignąć wolność Rzeczypospolitej.

Postawę tę wyraża wiersz walczącej Warszawy. Jest on przedewszystkiem wyrazem nieugiętego jej ducha, jej stanowiska bezkompromisowego w najczystszej, idealnej postaci.

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Editor:
Jan Lechoń

Subscription:
Monthly 60 cents
Half yearly $3.50 Yearly $7.00

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879"

Warszawa po raz drugi poświęciła się w obronie kraju, nie dlatego, by zbierać brawa, lecz by wolność państwa nie uległa skażeniu. Żaden kompromis, żadna słabość, żadne łajdactwo, a tym bardziej żadna zdrada nie wydobyłyby ze stolicy siły nadludzkiej, hartu nadziemskiego, woli ponadczłowieczej.

Naszym oobowiązkiem na emigracji jest reprezentowanie tego samego stanowiska. Kto tego nie czyni, kto tego zrozumieć nie chce, przestaje być wyrazicielem ducha narodu. Naraża się na to, że mu Warszawa odpowie conajmniej szyderczym "śmiechem", który przebija z anonimowego wiersza powstańców.

Podobną wolę upartą reprezentuje żołnierz polski we Włoszech, we Francji, walcząc na morzu i w powietrzu, dając z siebie wszystko w walce z wrogiem, gdziekolwiek może się z nim zmierzyć. Ale dlatego, że tak jest, powstaje rozdźwięk między walczącymi, a tymi, którzy rozumują i postępują inaczej. Rozdźwięk tym niebezpieczniejszy, że może być podchwycony przez czynniki obce, które już usiłują wykorzystać gorycz, jaka powstaje w Warszawie z powodu braku pomocy i zrozumienia dla jej stanowiska.

Powstanie Warszawy jest bowiem nie tylko czynem wojskowym, ale również politycznym na wyjątkową miarę. Niezależnie od tego, co jeszcze nastąpi i jakie nowe okoliczności ujawnią się w związku z walką stolicy, dwa co najmniej wnioski polityczne winny być rzucone na forum międzynarodowe: kompromitacja samozwańczego "Komitetu Wyzwolenia" i zdemaskowanie stanowiska Rosji.

Powstanie w Warszawie ujawniło niemoc, wprost nieobecność na terenie kraju czynników reprezentowanych w osławionym "Komitecie Wyzwolenia". Wybuchu w Warszawie

nie organizowały siły komitetu. Okazało się, że w żywotnych sprawach narodowch, gdy chodzi o samodzielne decyzje, nie ma on nic do powiedzenia. Jest fikcją, istniejącą jedynie z woli obcych. Tak był zresztą oceniany jednomyślnie przez całą opinję polską nie wyłączając Polskiej Agencji Telegraficznej, dopóki z grupą tą p. Mikołajczyk nie wdał się w pertraktacje jak z równorzędnym sobie czynnikiem. Powstanie w Warszawie wykazało zatem nie tylko szkodliwość, ale i absurdalność rozmów z indywiduami, które nie reprezentują żadnej istotnej siły polskiej.

Podobną rolę bezwolnych narzędzi w rękach obcych odgrywają owe "dywizje" polskie utworzone przez armję czerwoną. Nie wątpimy o uczuciach, które ożywiają Polaków wtłoczonych na niższych stopniach w szeregi tych wojsk. Ale oblicze dowództw owych "dywizji" uległo ostatecznemu zdemaskowaniu z chwilą, gdy ani jedna z nich nie zdobyła się na zerwanie pęt sowieckich, by podążyć na pomoc Warszawie, by choćby gestem rozpaczy zamanifestować swą solidarność z walczącą stolicą. Oddział naprawdę polski, a nie najemny, gdyby znajdował się tak blisko Warszawy, jak owe "dywizje", nie patrzałby bezczynnie na bój nierówny, który wstrząsnął do głębi sercami istotnie polskimi. "Dywizje" polskie w Rosji nie przeszły zwycięsko tej pierwszej próby patrjotyzmu bez cudzysłowu. Egzamin nie został zdany. Dywizje te, a ściśle mówiąc ich dowództwa, nie stoją bowiem na straży interesu polskiego, lecz obcego. Są polskimi tylko z imienia.

I wreszcie jest Rosja. Cynizm jej postawy osiągnął tym razem szczyty bezwstydu. Stanowisko jej może jednak zdumiewać tych tylko, którzy albo żyli złudzeniem, utrzymując w złudzeniach opinję kraju, albo też stosowali metodę samooszukiwania. My złudzeń nie mieliśmy. Od czasu wydania jeszcze w Iraku przez gen. Władysława Andersa historycznego rozkazu dnia 4 marca 1943 r. wskazywaliśmy konsekwentnie również rozwijaną taktykę Rosji wobec Europy, wobec aljantów anglosaskich i wobec Polski. Staraliśmy się otwierać wszystkim oczy narażając się wielokrotnie na niezrozumienie, przykrości i zarzuty, choć wypadki niestety przyznawały stale słuszność nam, a nie naiwnym zaślepieńcom, czy też ludziom złej woli, którzy swe szkodliwe rojenia starali się przyszczepić krajowi, wywołując tam najpierw niebezpieczne złudzenia, a obecnie straszliwe rozczarowania.

W audycja rada warszawskiego Armji Krajowej z dnia 24 sierpnia po wyrażeniu wdzięczności lotnikom angielskim, południowo-afrykańskim i polskim za pomoc dostarczoną Warszawie speaker zapytywał:

"Powstaje pytanie, na które nie mamy odpowiedzi. Dlaczego nie mamy pomocy ze strony, która mogłaby ją dać w dostatecznych ilościach?— Dlaczego nie otrzymaliśmy pomocy od armji sowieckiej znajdującej się nie dalej jak o niecałe dwadzieścia kilometrów? Dlaczego ani jeden myśliwiec nie wyleciał z pobliskich sowieckich lotnisk, aby nas obronić przed gradem bomb rzucanych na nas przez Luftwaffe? Dlaczego sowieckie samoloty nie zrzuciły ani jednej bomby na niemieckie bazy Warszawy? Dlaczego Rosjanie nie przysłali ani jednego karabinu, ani jednego granatu ręcznego?"

Dlaczego? Ależ drodzy kochani, najlepsi bracia i koledzy! To wszystko było do przewidzenia, to wszybyło jasne dla tych, którzy się nie łudzili i nie łudzą. I dziś nie omylimy się chyba pzewidując, że Rosjanie ruszą naprawdę na Warszawę dopiero po krwawym stłumieniu powstania przez Niemców i rozbiciu przez nich polskiej organizacji bojowej. Tym powstańcom, którzy pozostaną przy życiu, zagrożono przecież w Rosji z góry sądami sowieckimi. W sprawach Polski jak i w sprawie jej granic obowiązuje wszak nadal w praktyce układ Ribbentrop-Mołotow.

Powstają jednak inne pytania. — Czy jest obóz zjednoczonch narodów? Co on wyraża? Jakie są prawa i obowiązki jego członków Czy dzieli się on na sojuszników posiadających tylko obowiązki i na tych, którzy mają tylko prawa? Czy jedni są obowiązani do udzielania pomocy znajdującym się w potrzebie, a inni od pomocy tej są zwolnieni?

Rodzą się dalsze pytania. Jakie właściwie decyzje zapadły na konferencjach w Moskwie i Teheranie w roku zeszłym? Czy to, co się teraz w Polsce i w Warszawie dzieje jest zgodne z owymi postanowieniami? Czy W. Brytanja i Stany Zjednoczonene zgodziły się, by w wyniku tej wojny Polska została gorzej potraktowana niż choćby Włochy, którym premjer Churchill okazał ostatnio tyle względów udzielając im wskazań, jak winno być urządzane państwo demokratyczne, wskazań diametralnie sprzecznych z tymi, które Rosja zamierza realizować w Polsce i w Europie wschodniej? A zatem czy Polska w oczach Rosji, Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych jest równouprawnionym członkiem obozu sojuszniczego, czy też ma być gorzej potraktowana niż Rumunja i Finlandja?

Ileż to wymagano od Polski ofiar i upokorzeń w imię solidarności obozu narodów zjednoczonych. Dziś, gdy solidarność ta winna obrócić się wreszcie na korzyść naszego kraju, okazało się, że solidarności tej nie ma.

Pytania te wysuwają się coraz natarczywiej nie tylko wśród nas Polaków, ale w całej opinji światowej. Pytań tych nie da się stłumić. Dalsze ich wstydliwe przemilczanie do niczego już nie doprowadzi. Warszawa jest krwawą raną nie tylko na ciele Polski, ale obozu narodów sprzymierzonych. W chwili gdy obóz ten dochodzi do zwycięstwa, zadano mu nie w Warszawie, ale pod Warszawą cios, który zwycięstwo gotów zamienić w klęskę.

Rząd polski, który poza apelami o pomoc dla Warszawy nie zajął w tej sprawie żadnego politycznego stanowiska, winien ze swej strony również przerwać milczenie ogłaszając w szczególności wszystkie dostępne mu dokumenty z dziedziny stosunków polsko sowieckich, a zwłaszcza z okresu konferencji moskiewskiej i teherańskiej. Prawdy o tych sprawach domaga się kraj, który dziś dopiero w najbardziej tragicznych okolicznościach zaczyna, zdaje się, pojmować istotę naszego położenia. Prawdy domagamy się również my. Czas już, by rzeczywistości spojrzeć prosto w oczy i nie ulęc się jej.

"Nam ducha starcz dla nas. I starczy go dla was" — powtarzamy za Warszawą. Tak jest, trzeba nam wielkiego ducha, by udźwignąć ciężar epokowych wydarzeń, które w nas biją, by sprostać zadaniom, które żadne bodaj pokolenie nie miało do rozwiązania, by stanąć na wysokości wymagań czasów obecnych. Metoda łamańców taktycznych, nędznych kompromisów, ubogich wybiegów i chowania głowy w piasek, tak niezgodna ze stylem epoki, kosztowała nas zbyt wiele, by mogła się dłużej utrzymać. Metodę tę potępiła Warszawa swym wierszem wyzywającym i ostrym jak szpada. A nadszedł już czas, by szpadą ciąć wrzody.

W POPRZEDNIM 37 (89) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

CZEMŻE JA JESTEM

Czemże ja jestem? Drżeniem słów,
Któremi modlę się, rozpaczam,
Zgaduję los i przeinaczam
Imiona żywe w nazwy snów.

Błądzę z widmami. Szepty snute
Z warg, jeśli która jękiem drgnie,
Schodzą się we mnie, zbieram je,
Westchnienia świata, w jedną nutę.

I to jest wszystko. Nagle czas,
Nieznany czas w gradowej chmurze,
Porywa mnie i rzuca w burze,
Bym odgadł co zabija nas.

Westchnieniom, nutom i balladom
Zamiera w takiej nocy głos.
Milczę. W sekundzie widzę los,
Mój własny los, sam siebie świadom.

I to jest wszystko. Potem znów
Powraca mrok, bo z widm pochodzę.
W milczeniu się po trudnej drodze
Przebijam do mych drżących słów.

Więc czemże jestem? Czyim głosem?
I co owłada, wstrząsa mną,
Bym w burzach, które światem dmą,
Oślepły krążył nad chaosem?

JERZY BAZAREWSKI

NOKTURN WARSZAWSKI

"Kto chce zdobyć swoje swobodne życie, ten je zdobędzie. Ale za swoje swobodne życie trzeba umieć bez żałości podłego życia umierać."

Sułkowski

Ostatnia z płonących gwiazd
Srebrzy ciche powieki żołnierzy.
Marszałkowską i Nowym Zjazdem
Płynie wczoraj zabity księżyc.

Samoloty zrzuciwszy broń
Odlatują w nieznaną przyszłość.
Krew płynąca żołnierzom ze skroni,
Spływa ku nam warszawską Wisłą.

Z mroku wielu śmiertelnych lat,
Idą dawno pobici żołnierze,
A obszedłszy dokoła świat,
Idą wolność do życia przymierzać.

Z klęski wielu spalonych dni —
Znów wykwita warszawski nokturn.
"Kiedyś dzieci na czołgi szły"
Śpiewa nokturn piosenkę samotną.

Triumfalny paryski łuk
Więzi pamięć warszawskich żołnierzy,
Biją polskie granaty o bruk —
Żeby wolność do życia przymierzyć.

Świat wsłuchany we własny krzyk
Nie dosłyszał tragicznych granatów:
"Dzieci, które na czołgi szły",
Które były "Natchnieniem świata".

IRENA LORENTOWICZ

A GDY BĘDZIE SŁOŃCE I POGODA

Dawno to było. Droga prowadziła przez pola, aż do dworu. Przy drodze — błękitne kwiaty i rośliny, zwracające się zawsze płatkami ku słońcu, jak gdyby goniąc za nim. Jak okiem sięgnąć, żółte rżyska, trochę już mroczne, szarawe pod wieczór, trakt szeroki, brzozami wysadzany, ziemia pachnie... Na lewo, pośrodku pola, w sinawym zmroku, "mogiłki białoruskie" — cmentarzyk na wzgórzu, stary bardzo, zadrzewiony, pełen ruchliwych, drgającch w dziwnym rytmie błędnych ogników.

Co wieczór stawałam na drodze, za bramą parku, by patrzyć na ten szczególny taniec tajemniczych światełek, zdających się mówić o czemś, czego pewnie niema wcale.

Traktem ciągnie sznur niekończący się wozów, bud płóciennych, człapiących koni — to uciekinierzy z Królestwa, bezdomni wieśnacy ze spalonych wsi, poganiani czasu tamtej wojny przez rosyjskich żołnierzy. A za nimi, na trakcie, krzyże i krzyżyki, znaczona grobami droga tułaczego pochodu.

Matka brała mnie za rękę i ciągnęła do domu. W oświetlonym saloniku dworskim zbierali się wszyscy wieczorem, a w kącie przyjaciel wyżeł miał swoje miejsce, gdzie siadywał z powagą. Na mahoniowych i czeczotowych stołach i stolikach leżały albumy Matejki i Grottgera, powstaniowe fotografje i patrjotyczne wiersze. Czasem ktoś czytał głośno, czasem któraś panna zbliżała się do fortepianu i ze starych nut, po kolei, odśpiewywała znane piosenki. Dzieci drzemały na pluszowej kanapie, za żadne skarby nie chcąc iść spać, czysty zaś i dźwięczny głos śpiewał: "A gdy będzie słońce i pogoda, będziemy se fijołeczki smykać..."

Czemu ktoś wstaje i zaciska boleśnie usta, udając, że patrzy z niezmierną uwagą na znaną na pamięć chromolitografję: "Śmierć Ellenai"? I czemu mama wyraźnie popłakuje i białą chustkę przykłada do oczu? I jeszcze jedna piosenka: "O gwiazdeczko, coś błyszczała..." I jeszcze jedna: "Szumny wiatr wionął po pustym stepie"...

Dwory i dworki... Te pamiętne z dzieciństwa na Litwie, które istnieć dawno przestały; te wszystkie, które może poginęły tej wojny popalone dwory, gdzie się kryją wojska powstańcze...

Aleje, aleje lip i brzóz wycięte przez Niemców, spalone przez Moskali, urok niskich wnętrz stuletnich, które nigdy może nie wrócą... Pnące kapryfoljum po bielonej ścianie, drzewa cieniste parku, kamienne bożki pogańskie, wykopane w ogrodzie pod dębiną, pasieka i jabłka, gumno i złote stogi, konie i jazda linijką po lesie pachnącym grzybami i poprocią. Dzikie tatarskie hordy wśród białych kolumn ganku z epoki księcia Józefa, opleconych wrześniowymi liśćmi...

o o o

W czterdziestym roku, w Warszawie, w jednej z kawiarń przepełnionej ludźmi, co przyszli się ogrzać, zobaczyć, poradzić, użalić wzajemnie, zabrzmiała piosenka, zwyczajna, ludowa piosenka, która nagle w jakimś wspólnym zrozumieniu zjednoczyła, i porwała wszystkich uniesieniem tak wielkim, jak gdyby słuchano pieśni patrjotycznej, do głębi wzruszającej. W kawiarni tej występowali różni polscy aktorzy, zarabiając w ten sposób na życie, i śpiewał także, akompanjując sobie, sławny reżyser "Lulek" Schiller, obdarzony niskim, przejmującym, niezmiernie pięknym głosem. Niewiadomo, czemu uderzył w jakiś klawisz i zanucił słowa znane, a jakże obietnic pełne! Wierzono wówczas, że na wiosnę Francja zwycięży, że na wiosnę przyjdzie wolność. W ten zimowy, straszny, ponury wieczór słowa ludowej piosenki: "A gdy będzie słońce i pogoda... "nabierały jedynego, jakże jasnego znaczenia, porwały wszystkich na nogi, i Niemcy, przy stolikach, ze zdumeniem patrzyli na tłum rozśpiewany, wzruszony nadzieją...

o o o

"Tak wierzyłam, że złożysz tej wiosny fijołki na grobie Ojca..." pisała w rok po tem matka z Warszawy do błąkającej się po świecie córki. A po tem szła jedna wiosna za drugą — lato, zima i znowuż zima i zima coraz straszniejsza... Na grobie matki na Powązkach dawno porosła trawa, w Łazienkach czerwone liście klonów bledną wobec krwi czerwieńszej jeszcze... I zima nadejdzie. Jaka? Co zima przyniesie?...

Nie wiemy, kogo zastaniemy, gdy na ziemi skrwawionej dane nam będzie wreszcie klęknąć, i nie wiemy, kiedy to nastąpi.. Może na wiosnę...

Zobaczymy wtedy słońce na polskim niebie, to słońce tak tam przez Nich wszystkich wyczekiwane!..

"A gdy będzie słońce i pogoda, słońce i pogoda..."

Polska Armja Podziemna



9 Zamojski Pułk Piechoty Armji Podziemnej święci dzień 3 maja, 1944, w obozie pod Lublinem



Oddział konny 77 Pułku Infanterji w okręgu nowogródzkim

Wiersze na wieści z Warszawy

ANTONI SŁONIMSKI

Warszawie

Chrystus na krzyżu umarł tylko raz,
A dwieście stolic kaja się żałobą.
Milczą stolice choć cmentarny głaz
Już po raz trzeci zamknął się nad Tobą.

Raz tylko jeden zmarł na krzyżu Pan,
Ale kościoły świecą się krzyżami.
Tobie po trzykroć już krew broczy z ran,
Ukrzyżowana między zbrodniarzami.

Jego raz jeden przebił włócznią łotr,
Raz urągano tylko Jego męce.
Ciebie po stokroć zapierał się Piotr,
I trzeci raz już Piłat myje ręce.

Ruiny Twoje choć przykryje pleśń,
Ale z tej pleśni krwawej wzejdą róże.
I Ona jedna Cię nie zdradzi — Pieśń.
Pieśń, co jak wicher gniewną niesie burzę.

— Wiersz przedrukowany z "Nowej Polski" wychodzącej w Londynie.

ALEKSANDER JANTA

Do Przyjaciela Anglika

Sumienie niech cię nie sądzi. Razem z Warszawą dziś spal je!
Wytrzebić musisz z pamięci tę bezprzykładną batalję,
bo budzić będzie niewinnych i krzyczeć krzywdą samotną
i barykady, te same, twój spokój na strzępy potną,
Na ciebie z ruin rozbitych patrzy reflektor ich grozy
i świeci raną otwartą. A ranni mrą bez narkozy
a lud za wolność walczący, za swoją i twoją własną
ostatkiem tchu jeszcze woła, kiedy nadzieje już gasną,
a ty odwracasz spojrzenie od bolesnego ich kształtu
i milczysz milczeniem zmowy, choć potępiłeś gest gwałtu.
Więc lepiej, żebyś zapomniał głosu tej polskiej rozpaczy,
bo wszystko gotów zrozumieć a tego — już nie wybaczy.

Wojsko Polskie na froncie



Marszałek Montgomery przemawia do żołnierzy Polskiej Dywizji Pancernej we Francji



Żołnierze II Korpusu Armji Polskiej, zdobywcy Ankony

WILLIAM HENRY CHAMBERLIN

POLAND: A MORAL ISSUE

CONDENSED FROM ST. ANTHONY MESSENGER BY "DIGEST AND REVIEW"

President Wilson, during the First World War, declared on one occasion that the treatment accorded to Russia, then struggling in the throes of revolution, would constitute an acid test of the sincerity of Allied war aims. The same observation might be made today, with even greater force, in regard to Poland.

The revival of Poland as an independent state after the First World War was tardy retribution for the great international crime of the partition of that country between Prussia, Russia and Austria in the 18th century. Throughout the 19th century the Polish national will to live found expression in various ways, despite what seemed to be an overwhelming preponderance of force, determined to maintain the iniquitous partition.

There were the heroic, hopeless uprisings against Russian oppression in 1795, 1830 and 1863. Poland still lived in the minds and hearts and imaginative creations of its great poets, Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, in the noble music of Chopin, in the colorful historical nowels of Sienkiewicz. Millions of Polish families clung to their ntional culture and their traditional Catholic faith in the face of strenuous efforts on the part of the Russian and German governments to denationalize them. The words of the national anthem, "Poland is not yet lost," expressed an undying hope of national rebirth.

Poland was the first country to take up arms against Nazi Germany. There is strong diplomatic evidence that the Polish Government refused three offers from the Nazi dictator to cooperate with him, surrendering former German parts of Poland in exchange for territorial expansion at the expense of the Soviet Union. But Stalin was less scrupulous. He took advantage of the first opportunity offered by his so-called pact of non-aggression with Hitler (it soon turned into a pact of mutual aggression against unfortunate Poland) to revert to the old cynical policy of partition.

About 40 percent of Poland's territory and some 12,000,000 of its inhabitants fell to the Soviet share in the spoils. The tale of Nazi crimes and cruelties in Poland is endless. But the Soviet regime in Eastern Poland was also extremely ruthless. Great numbers of people were deported to Russia and forced to labor under inhuman conditions. The Polish Government-in-exile, in an official note, stated the number of these victims of Stalin's cruelty as 1,500,000. Whether this figure is precisely accurate or not, there is an abundance of independent American testimony to the fact that great numbers of former inhabitants of Eastern Poland were forcibly transported to Russia and consigned to the grim regime of the Soviet forced-labor concentration camps.

Stalin's statement in the spring of 1943 that he desires to see a "strong and independent Poland" and the later announced extension of autonomy for the constituent republics of the Soviet Union, giving them control over their armies and foreign relations, are completely contradicted by his policy toward Poland. One does not moke a country "strong" by taking away almost two-fifths of its terrytory, or "independent" by dictating the make-up of it government.

Moreover, Stalin has been holding in reserve and pushing more and more into the foreground, a little group of stooge oles of the Communist or near-Communist type who most inappropriatel call themselves the Union of Polish Patriots. Most Poles whould have a very different and much less pleasant name for them. There is only one figure in this group who is at all widely known, a radical woman writer named Wanda Wasilewska, who is rather significantly married to a prominent Soviet diplomatic official, Alexander Korneichuk.

With the entry of Soviet troops into southeastern Poland, the Union of Polish Patriots set up a national council in Poland. Inasmuch as no political activity can be carried on in Russia without the full knowledge and approval of the Soviet Government, the favor shown to this little group of pro-Communist Poles is ominously suggestive.

Now neither Great Britain nor the United States can properly dissociate itself from the moral issue involved in the settlement of Poland's fate. Poland was encouraged to resist Hitler's overtures and his final attack by British assurances of support. — Great Britain is bound to uphold Poland's independence under the treaty of mutual assistance which the two countries signed on August 25, 1939. This independence would be a transparent fiction of a "Made in Moscow" government should be imposed on Poland after the war.

Incidentally, Stalin's maneuvers in the direction of imposing a stooge regime on Poland throw an interestng and not very encouraging light on the reality of the extended autonomy which was recently announced for the constituent Soviet Republics. In theory these republics are now free to direct their foreign policy and their military policy as they may choose. Poland is not even envisaged as a Soviet Republic. Yet Stalin is attempting to dictate to the Poles who shall be their president, who shall be their foreign minister, who shall be in control of thir armed forces. The hollow farce of the "autonomy" assured to the various Soviet Republic could hardly receive a more convincing exposure.

The United States, unlike Great Britain, is not a party to any special treaty or agreement with Poland. But our moral obligation to use all our diplomatic, plitical and economic influence to bring about a just settlement in Eastern Europe is clear. The United States and the Soviet Union have both accepted the Atlantic Charter as the basis of a just peace settlement. And the first three clauses of that document read as follows:

First, their countries seek no aggrandizement, territorial or other.

Second, they desire to see no territorial changes that do not accord with the freely expressed wishes of the peoples concerned.

Third, thy respect the right of all peoples to choose the form of government under which they will live; and they wish to see sovereign rights and self-government restored to those who have been forcibly deprived of them.

It is logically and morally impossible to reconcile these principles with Stalin's policy toward Poland up to the present time, a policy of simultaneously annexing a considerable part of Poland's former territory without consulting the wishes of the people concerned and of trying to impose on Poland a form of government manufactured in Moscow and designed to be entirely subservent to Moscow. Moreover, the Soviet Government, before 1939, had solemnly bound itself, by at least three documents which it signed voluntarily, and, in two cases, on its own initiative, not to go to war with Poland and to respect the existing frontier.

The first of these documents was the Treaty of Riga, establishing the boundary and signed on March 18, 1921. The second was the Moscow Protocol, bringing the Kellogg Pact against resort to war into immediate operation, signed on Feb. 9, 1929, by the Soviet Union. Poland, Latvia, Estonia and Rumania, with Lithuania adhering on Apr. 1. Later Maxim Litvinov, then Commissar for Foreign Affairs, worked out a detailed convention defining ggression and, on July 3, 1933, this convention was signed by the Soviet Union and by Poland.

The great contribution which the United States has made to Soviet military success in the war against Germany should have given American diplomacy some means of influencing Soviet foreign policy in the direction of living up to obligations which all the United Nations had freely assumed.

Unfortunately American diplomacy seems to have been asleep at the switch on this isue and Stalin's own attitude toward Poland became harsher and more intransigent as his military fortunes improved. In this attitude there was a continual element of double-dealing which does not, one fears, augur well for the future of international cooperation. For instance, the Soviet and Polish governments on July 30, 1941, signed an agreement including the clause:

"The Government of the Soviet Union recognizes the Soviet-German treaties of 1939 as to territorial changes in Poland as having lost their validity."

Stalin at this time, when his forces were reeling backward under the first shock of the German attack, showed no hesitation about signing a treaty of friendship and alliance with the Polish Govenment-in-exile. He did not question its credentials, or its representative character. But with the passing of time his attitude changed and a series of unfriendly act led up to the breach of relations with the Polish Government on Apr. 26, 1943.

Polish troops recruited to fight alongside the Russians under the terms of the Soviet-Polish agreement were not given adequate allotments of arms, food and equipment and finally had to be evacuated to the Middle East. Then the Soviet authorities hypocritically reproached them for being unwilling to fight. Relief work which Polish agencies tried to carry aut among the wretched and destitute Polish deportees was hampered and finally stopped altogether. These unfortunate people were forcibly denationalized and made into Soviet citizens.

The pretext for the breach of relations was the mysterious massacre of some 10,000 Polish officers, captured by the Red Army in its invasion of Eastern Poland, in the Katin Forest near Smolensk. The Germans, while they were in occupation of Smolensk, carried out an investigation of this slaughter and announced that the Russians had been responsible for it. Recently the Russians carried out an investigation of their own, and of course, came to the conclusion that the Germans had done it.

What had deeply concerned the Polish Government, and finally led up to its request for an International Red Cross investigation was the inability to obtain from official Soviet sources any information about the fate of these prisoners. This is one of the puzzling features of this whole incident. If, as the official Soviet version asserts, the Polish officers were left behind and fell into the hands of the Nazis, it is hard to understand why this fact was not communicated in response to the repeated anxious inquiries of the Polish Embassy in Moscow.

Many signs indicate that the Polish plea in connection with the Katin Forest massacre was only a pretext, and a welcome pretext, to Stalin to sever relations with the Government-in-exile and to go over to a program of annexationism and subjugation, instead of dealing on equal terms with a representative Polish regime.

The fate of Poland is a challenge to American intelligence, justice and fair play. It is a test case that will go far to show whether we are entering an era of international law or an era of brute force. Unfortunately the issues involved have been consciously or unconsciously muddled and misrepresented by some commentators and publications.

A few familiar misrepresentations of the Sovet-Polish crisis may be briefly summarized and exposed as follows.

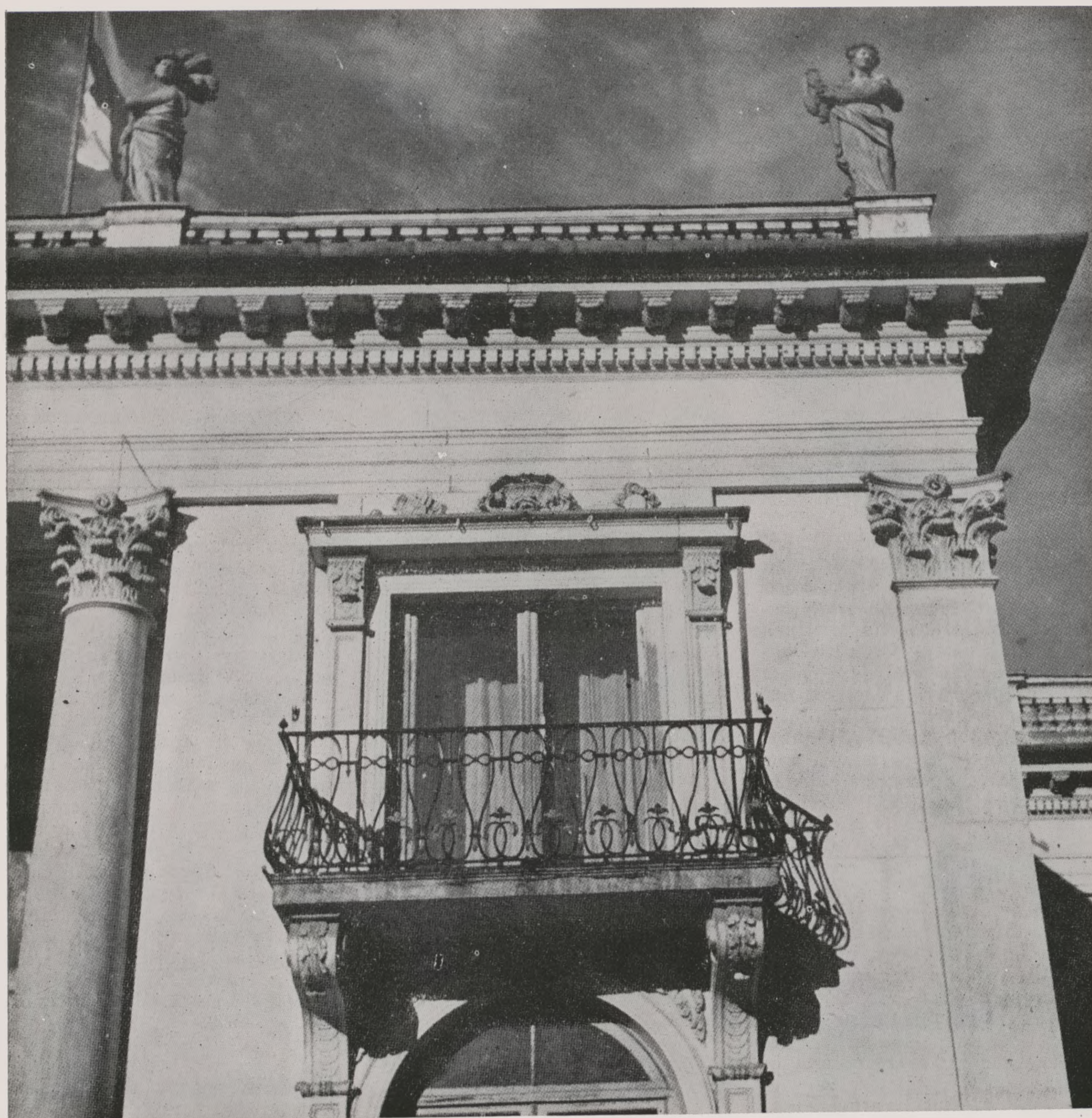
1. The Soviet Union needs the territory it took for purposes of security. The whole course of events during the last rew years certainly indicates that Poland needs "security" against the Soviet Union, not the Soviet Union against Poland.

2. Most of the population in the territory in dispute is Russian. There are almost no Russians in Eastern Poland. The population of the area ennexed by the Soviet Union in 1939 was made up as follows, according to the latest census fgures: — Poles, 5,250,000; Ukrainians, 4,500,000; White Russians (in the racial, not political sense) 1,100,000; Jews 1,100, 000; Russians, 130,000; minor groups 500,000.

3. Russia was forced to surrender this territory to Poland by force and by threat of foreign intervention. It is true that the Soviet-Polish frontier was settled after a period of hostilities; but the force and aggression were by no means restricted to one side. In the summer of 1920 the Red Army advanced to the gates of Warsaw with the avowed purpose of communizing Poland. No foreign pressure whatever was used on Russia to compel acceptance of the terms agreed on at Riga in March, 1921.

4. The Curzon Line was generally accepted as Poland's proper ethnographic frontier. Now, the so-called Curzon Line was only recommended by the Supreme Allied Council as a provisional minimum frontier and was never accepted in any form by the Polish Government. It the Soviet Government felt seriously aggrieved by the frontier established at Riga it certainly showed a curious way of evincing its discontent when it fairly pressed one mutual pledge of non-aggression after another on Poland, based on respect for the existing border.

5. The Polish Government in exile is "reactionary". It is doubtful whether most of the individuals who glibly repeat this statement could correctly identify a single member of the Governmnt-in-exile. Perhaps the best refutation is to point out that the Prime Minister Stanisław Mikołajczyk is a member of the Peasants Party and a leader of the cooperative movement, while the Vice-Prime Minister, Jan Kwapiński, is president of the Polish trade-unions. The gov-



ŁAZIENKI

ernment as a whole is a very fair reflection of all groups, from Left to Right, that were formerly active and articulate in Polish political life, the very small Communist minority excepted.

6. The Soviet Union is only doing what we try to do with the Monroe Doctrine and the Good Neighbor Policy, assure itself security and a group of friendly neighbors. Such a comparison is both insulting to our country and is grotesquely untrue, just as it was untrue when Japanese apologists blandly called their country's career of murder, pillage, and unlimited conquest a Monroe doctrine for East Asia. Even in the period before our Good Neighbor Policy we never cammitted an antrocity against a Latin American country comparable to the mass deportations from Eastern Poland.

The moral issue involved in the fate of Poland will not down. One recognizes the difficulties with which our diplomacy is confronted at a time when the Soviet Union is an important factor in the war against Germany. But on the basis of the record up to the present time we must register a failure of diplomacy in Eastern Europe far more serious and fundamental than the much criticized dealings with Darlan, Badoglio and Franco.

All the ideals for which the war is professedly being fought are bound up with the character and method of the Polish settlement; the rule of law, international cooperation, respect for the pledged word, the principle of self-determination and security for all peoples, regardless of their immediate physical strength. As Americans we cannot be indifferent to the outcome of the tragic drama that is now being played in Eastern Europe.

OPINJE I ZDARZENIA

"THE ILLUSTRATED LONDON NEWS" O POLSCE

W numerze z 2 września "The Illustrated London News" Cyril Falls w przeglądzie politycznym Europy tak pisze:

I am not going to speak now of the situation on the remainder of the Russian front, except to suggest that German resistance in the centre, determined though it has been, especially in the Warsaw sector, is likely to be broken down before long. I am convinced that it is an entire mistake to suppose that the Russians have shot their bolt in Poland. Presuming that here alsa the enemy will shortly be drivee back to or within his own frontiers, I shall now glance at some of the political factors. These will assume more and more importance as time goes on, and I shall doubtless often find myself alluding to them in more detail. The Polish question is by far the most serious of them. The gulf which still yawns between the Government which we recognise as the legal Governmnt of Poland and the Russians was revealed by the recent events in Warsaw. In that case, British airmen, flying from Italy, had to carry arms, at terrible risk, to the insurgents in the Polish capital, while the Russians, with airfields only a few miles away, refused to do so because they did not recognise the insurgents f the underground movement as allies. — Their attitude was at least logical— I do not condemn it any more than I praise it — but haw mean and perverse was the aatitude of the people in this country who lose no opportunity in maligning the Poles! In this case, they said, the insurgents deserved their fate for rising prematurely without consultation with the Russians. And this in face of the fact that the Russian radio had day by day made the most urgent appeals to the Poles to rise against the Germans. Could lack of feeling and generosity to a martyred city and to martyred men and women go further? And generosity is held to be an English virtue.

APEL PISARZY POLSKICH

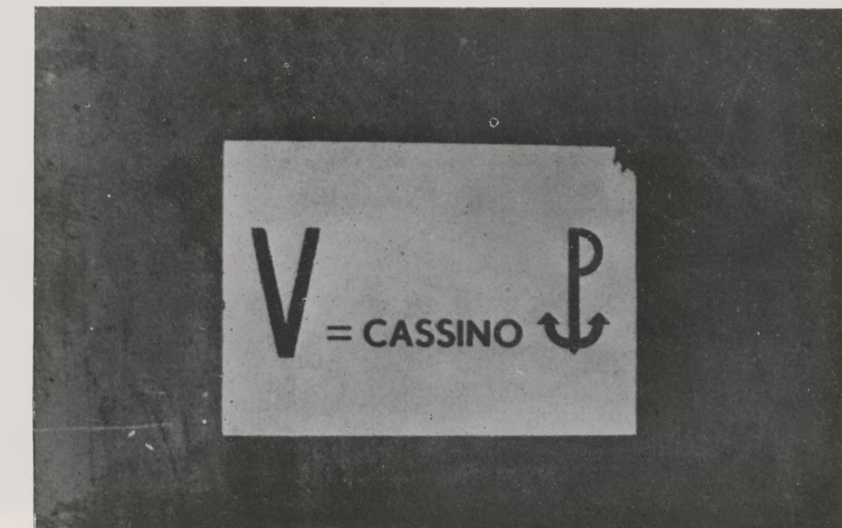
Apel, który podajemy poniżej, został rozesłany do wszystkich centrów międzynarodowej organizacji P.E.N. oraz indywidualnie, do najwybitniejszych pisarzy świata.

Od trzydziestu dni Warszawa walczy z Niemcami samotnie. Od trzydziestu dni dochodzą nas coraz bardziej rozpaczliwe wołania o broń, amunicję, żywność i lekarstwa. Żołnierze polskiego ruchu podziemnego wołają nietylko o pomoc materjalną, o żywność dla ludności, trzeba im także pomocy moralnej. Wszstkie te wołania giną w śmiertelnej ciszy. Na skutek akcji rządu polskiego, po długich pertraktacjach Ameryka i Anglja zwróciły się do Rosji o umożliwienie pomocy przez shuttle service między Italją a lotniskami rosyjskimi. Niestety, Rosja odmówiła tej prośbie.

I oto my, pisarze polscy zwracamy się do was, kolegów naszych, pisarzy Narodów Zjednoczonych z prośbą o pomoc. Słowa wasze mogą zdziałać wiele. Mogą się zmienić w żywność i lekarstwa, mogą zmniejszyć cierpienia naszych udręczonych braci. Nie potrafimy sami przerwać tego pierścienia złowrogiej ciszy, jaki zacieśnia się wokół konającej Warszawy. Jeśli słowa wasze nie zdziałają więcej, jeśli tylko przerwą tę ciszę złowrogą, trud wasz nie będzie daremny. Pomoże wierzyć ludom uciśnionej Europy, że poza grą polityków, obojętnych na cierpienia ludzkie, są jeszcze siły moralne, pomogą nam wierzyć, że troska o człowieka, że względy natury ludzkiej nie milkną wobec dyktatu jednostronnej siły. Słowa wasze niech zmniejszą gorycz, jaka zatruła serca ludu warszawskiego od pięciu lat walczącego z Niemcami, krwawiącego dziś w rozpaczliwym, tragicznym powstaniu. Niech ci ludzie wiedzą choć tyle, że egzekucja krwawa nad nimi nie odbywa się wśród ciszy świata cywilizowanego. Dla celów tej wojny, dla przyszłości Europy konieczne jest abyście wasz głos przyłączyli do naszych wołań o pomoc dla miasta, które w swej walce o wolność stało się symbolem cierpień i niezłomności.

Londyn P. E. N. Klub Polski:

Stanisław Baliński
Antoni Bogusławski
Franciszek Czarnomski
Karol Estreicher
Olgierd Górka
Wacław Grubiński
Marian Hemar
Aleksander Janta
Marja Kuncewiczowa
Czesław Poznański
Antoni Słonimski
Stefanja Zahorska



Po zwycięstwie polskiem pod Cassino w czerwcu ukazały się na murach Warszawy takie oto napisy (ostatni znak jest godłem Polskiej Armji Podziemnej)

ZGON UŁASA SAMCZUKA

Parę tygodni temu nadeszła z kraju wiadomość, że wśród zamordowanych przez Niemców obywateli polskich znajduje się znakomity pisarz ukraiński, Ułas Samczuk. Nieznane są szczegóły jego śmierci pozatym, że padł z ręki najeźdźcy, dla którego wszelka kultura, czy to polska czy ukraińska jest jednakowo nienawistną i godna pogardy.

W osobie Ułasa Samczuka młoda literatura ukraińska, rozwijająca się bujnie w granicach Rzeczypospolitej w okresie pomiędzy dwoma wojnami, straciła swego najwybitniejszego powieściopisarza.

Tak się złożyło, że od czasu ukraińskiego odrodzenia narodowego, czyli w okresie ostatnich stu kilkudziesięciu lat rozwoju literatury ukraiń-

skiej, naród ukraiński miał zawsze więcej poetów, aniżeli prozaików. Ani genjusz poetycki Szewczenki, ani wielkie talenty Franki i Łesi Ukrainki, ani nawet plejada mniejszych, jak Ołeś, Woronyj, Karmanskyj czy Łepkyj — nie miały w okresie swej twórczości równych sobie na niwie ukraińskiego powieściopisarstwa.

Podobną sytuację widzimy również w okresie po pierwszej wojnie światowej wśród Ukraińców w Polsce. Zjawia się dużo nowych młodych talentów poetyckich, jak Małaniuk, Hordynskyj, Antonycz, Liwicka-Chołodna, Krawciw, z nową "orjentacją" zarówno w tematyce, jak i w technice poetyckiej, ale wśród całej grupy brak jest przedstawicieli dwóch innych ważnych działów literatury mianowicie dramaturgji i powieściopisarstwa. Dopiero właśnie wstąpienie Ułasa Samczuka, ukazanie się pierwszej powieści jego pt. "Wołyń", wzbudza nadzieje, że sytuacja ta ulegnie zmianie i że chociaż jedna z dwu wymienionych luk w literaturze ukraińskiej zostanie wreszcie wypełniona.

Pierwsza powieść Ułasa Samczuka nie była właściwie powieścią w znaczeniu beletrystcznem; była to raczej epopeja wsi wołyńskiej i jej ubogiego życia. Zarówno ta książka, jak i następne powieści Samczuka: "Marja" oraz "Góry mówią" wykazały wybitny talent narracyjny o typie raczej tradycjonalistycznym, ale o wielkiej sile wyrazu i swoistej indywidualności twórczej.

Opisując życie chłopa ukraińskiego w okresie wielkich przemian i kataklizmów dwudziestego wieku, dążył Samczuk do stworzenia nowego typu ukraińskiej powieści realistycznej, odmiennej od popularnych w swoim czasie powieści "ludiwych" takich autorów, jak Neczuj-Lewyckyj, Kobylanska lub Łepkyj. Cel ten byłby niewątpliwie osiągnął, gdyż podobnie jak Reymont, do którego był przyrównywany przez krytyków ukraińskich, był urodzonym epikiem i znał gruntownie ludzi, o których pisał.

Tragiczna śmierć przerwała jego twórczość w chwili, gdy zaczynała ona osiągać pełnię rozwoju. Zgon jego jest bolesną stratą dla literatury ukraińskiej, która, podobnie jak polska, przeżywa obecnie ciężkie czasy i spogląda z troską w mroczne i niepewne jutro. M. Kr.

PODCHORĄŻY ISKRZYŃSKI

Młody podchorąży Zbigniew Iskrzyński, syn znanej artystki Kazimiery Skalskiej, padł na polu chwały. W ostatniej "Polsce Zbrojnej" tak o nim pisze przyjaciel, poeta Jan Rostworowski:

Zbyszek Iskrzyński nie żyje. Poległ na polu chwały. Krew jego, jak krew tylu Polaków wsiąkła w ziemię francuską, ziemię piękną, ziemię dla Polaków tragiczną, gorzką rozczarowaniem, brzemienną nadziejami.



Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Londynie, w środku prezes, znany pisarz Zygmunt Nowakowski

Nie żyje również Jan Trznadel, pporucznik, nawigator. Wiadomość o jego śmierci przyszła zaledwie kilka dni temu. Pod klepsydrą nie podpisali się rodzice zmarłego, bo nie ma ich w W. Brytanji. Podpisał się przyjaciel, Zbigniew Iskrzyński. I oto dzisiaj imię tego przyjaciela ze smutkiem wielkim zobaczyłem, otoczone czarną obwódką, rozgraniczającą dwa światy. Ten, świat który tak pięknie, tak bohatersko opuścił, od tego, w który progi wchodzi teraz młody, jasnowłosy polski podchorąży. Wchodzi żegnając się z Matką, witając z przyjacielem.

Wiem, że na tym drugim świecie będzie Mu dobrze, że z chwałą wielką i podziwem niebieskich mieszkańców wchodzić będzie Zbyszek pod dach swojej ostatniej kwatery, ostatniej z rzędu tylu postojów i kwater, ogrzewanych zawsze gorącm sercem, przez pięć lat. Były to lata najpiękniejsze, a w mundur je przyodział, były to lata młodości najpierwszej — a śmierć przyniosły zamiast życia. Bo Zbyszek był Polakiem i umarł jak Polak. Wiem, że dobrze mu teraz i promiennie. Ale czyż ta świadomość potrafi zmniejszyć żal ogromny po jego odejściu?

Przez cztery lata żyliśmy pod jednym namiotem i jednym dacnem. W długich rozmowach wieczornych stęstęsknioną wyobraźnią budowaliśmy tę naszą Polskę i to nasze szczęście — słodką nagrodę za gorycz i bezdomność młodości. Zbyszek był zaledwie o kilka lat młodszy ode mnie, a jednak należał do innego jakby pokolenia. Mnie obciążały jeszcze resztki romantyzmu, niebezpieczny balast, spuścizna po Trzech Wieszczach. On był już od niej wolny. Polskę widział we wzrastających wykresach statystycznych, w żel-betonowych gmachach, w jasnych i czystych kolonjach robotniczych domków, w szumie przemysłu, w młodej pieśni owijających świat polskich szlaków handlowych.

Zbyszek, to była prawdziwa Młoda Polska. Jakże pięknie błyszczały mu oczy, jak zawadjacko i niemal dziecinnie złota czuprna spadała mu na czoło. Jak przyjemnie pokpiwał sobie z moich opowiadań o Polsce — Chrystusie Narodów. Śmiał się, żem "nieuleczalny romantyk i że poeci, to gatunek ludzi bardzo dziwaczny". Przytakiwałem mu z całej duszy. Całą duszą oddawałem Mu w przyszłości pierwsze miejsce przy budowaniu domu, w którego ścianach równi obywatele niepowaśnione podadzą sobie dłonie.

Zbyszka Iskrzyńskiego przy tej budowie już nie zobaczymy. Zginął przy zakładaniu fundamentów. Zginął za młodo — nie zginął daremnie.

Żegnając Cię, leżącego na polach Francji, chłopcze kochany, Polaku nie odrodny, niezapomniany kolego i druhu — pragnę Cię zapewnić, tak jak zapewniałem Cię wtedy, pod namiotami Szkocji, pod chmurnym deszczowym niebem oczekiwania, że two-

je młode serce rozraduje się jeszcze widokiem wolnej Ojczyzny, oglądanej z wysoka, wymodlonej ostatnim uderzeniem serca, umiłowanej ostatnią kroplą krwi, wsiąkającą teraz w ziemię francuską, ziemię twojej śmierci i twojej nadziei.

ROMAN KRAMSZTYK

Dziś już wiadomo jest napewno, o czem dawno krążyły pogłoski, że Roman Kramsztyk zamęczony został w ghecie warszawskim. Był on jednym z twórców warszawskiej grupy malarskiej "Rytm", którą założył wraz z Zakiem, Borowskim, Skoczylasem i Wąsowiczem, był też jednym z pierwszych w Polsce naśladowców cezannowskiej kompozycji; jego portrety jak np. Jana Lechonia, Brunona Winawera, Karola Szustra zdobyły sobie wielką w Polsce popularność i zaszczytne wyróżnienia na międzynarodowych wystawach. Kramsztyk, syn znanej warszawskiej rodziny, był prawdziwą częścią artystycznego warszawskiego i paryskiego pejzażu. Artysta całą duszą oddany sztuce, doskonały kolega, świetny Polak — opłakiwany jest przez wszystkich, którzy go znali.

SZTANDAR POLSKI NA NASZEJ AMBASADZIE W PARYŻU

W czasie zdobywania Paryża — jak zawsze w czasie ruchów wolnościowych w tym mieście — nie zbrakło Polaków. Aleksander Kawałkowski wyszedł z podziemi na czele polskiego wojska i wziął piękny udział w uwolnieniu miasta, dokonał przytem wymownej manifestacji zdobywając na Niemcach Pałac Sagan, naszą Ambasadę i zatykając polski sztandar na jej dachu. Podobno Armja Podziemna Polska, którą Kawałkowski dowodzi, liczy około 30,000 ludzi. Kto zna tego świetnego Polaka, pełnego najzdrowszej ambicji, czującego się jak ryba w wodzie w najtrudniejszej robocie, ten czekał na wiadomość podobną do właśnie nas nadchodzącej z Paryża.

POCZUCIE PRZEZNACZENIA

Kto widział film, kręcony w czasie pochodu generała de Gaulle'a od Łuku Gwiazdu do Notre Dame — patrzał z podziwem, że de Gaulle w czasie dokonanego na niego zamachu poprostu nie drgnął na odgłos strzałów i uśmiechając się, nie przerwał swej drogi. Korespondenci amerykańscy piszą, iż nigdy nie widzieli podobnie zimnej krwi, zachowania się równie godnego jak wejście de Gaulle'a z ulicy, na której strzelano do katedry, w której też strzelano. To zachowanie — tłumaczy wiele a raczej wszystko, z wielkości francuskiego przywódcy, z jego zwycięstwa pomimo tylu przeciwności. Gen. de Gaulle wie bowiem, że są zasady honoru i moralności, od których na krok ie wolno odstąpić. Reszta jest rzeczą przeznaczenia, od którego nikt nie ucieknie i nie powinien uciekać. Tylko taka filozofja przystoi wodzom, tylko ona pozwala sądzić wypadki historyczne według prawdziwej ich miary.



Generał de Gaulle

NAGRODA NOBLA

Podobno w tym roku po raz pierwszy po pięcioletniej przerwie mają być przyznane przez Akademję szwedzką nagrody Nobla, w dziale chemji, fizyki, medycyny i literatury. Nagrody za zasługi dla sprawy pokoju wyznacza parlament norweski, więc też w tym roku nie będzie ona jeszcze przyznana. Nasz rząd — który na czas wojny przejął prerogatywy Akademji Polskich — powinien przedstawić koniecznie polskich kandydatów i zrobić wszystko, aby przeszli. Wobec męczeństwa nauki i sztuki polskiej — nagroda Nobla dla polskiego uczonego i pisarza — byłaby piękną i słuszną manifestacją.

O POLSCE W POŁUDNIOWEJ AFRYCE

Ukazała się w Johhannesbergu broszura o Warszawie, wzywająca do pomocy naszej stolicy. Autorką broszury jest Ks. Dominikowa Radziwiłłowa z domu księżniczka Eugenja grecka. Przedmowę bardzo dla Polski cenną napisał premjer Południowej Afryki Marszałek Smuts.

WYBÓR PISM PIŁSUDSKIEGO

Instytut Nowojorski Józefa Piłsudskiego działający pod kierunkiem Wacława Jędrzejewicza — wydaje już drugą książkę. Pierwszą był tekst konstytucji Rzeczypospolitej, obecnie zaś ukazał się wybór pism Józefa Pił-

sudskiego. Książka niezbędna w każdej polskiej bibljotece, nie trzeba też podkreślać, jak bardzo właśnie teraz aktualna.

POEMAT BRONIEWSKIEGO

Ostatnio doszły nas z Palestyny numer pisma "W Drodze" (z dnia 16 lipca) przynosi wielką sensację poetycką — początek wielkiego jak sam autor zapowiada poematu Władysława Broniewskiego pt. "Bania z poezją". Poemat będzie arjostyczny jak "Kwiaty polskie" Tuwima" do których zbliża go wspomina Tuwimowi i Broniewskiemu puszkinowska strofa. Nietrudno jednak odrazu dopatrzeć się zasadniczych różnic w postawie obu poetów — i niesposób nie zaliczyć już teraz do klejnotów polskiej poezji takich naprzykład strof nowego poematu:

Piechoto, ty królowo broni,
rozstrzygać masz batalji los...
Wśród klęski ty zabierasz głos,
kiedy o bagnet bagnet dzwoni,
gdy już nie chodzi o zwycięstwo,
lecz o to, żeby zimne męstwo
przez krew tworzyło żywy mit,
że "Jeszcze Polska nie zginęła",
że naród walczy o swój byt,
a walka, gdy się raz zaczęła,
to w nocy klęsk zwycięstwa świt.
Piechoto... Dudni krok miarowy,
bagnetów ostrza w słońcu lśnią.
Na polach walk strzeleckie rowy
już jutro zlejesz świeżą krwią
i przyjdzie moc nieprzyjacielska,
przypełzną jej stalowe cielska,
żeby cię miażdżyć, łamać, kłaść,—
piechoto, będziesz stać do końca
i w chwale wrześniowego słońca
będziesz umiała dumnie paść...

STO KSIĄŻEK POLSKICH

Jak wynika z artykułu Zdzisława Broncla w No. 14 "W drodze" w przeciągu półtora roku wyszło staraniem naszych urzędów propagandowych w Palestynie przeszło sto książek polskich — bądź to podręczników szkolnych, wypisów, bądź arcydzieł naszej literatury od Kochanowskiego — poprzez Mickiewicza, Słowackiego, do Sienkiewicza, Żeromskiego, Wyspiańskiego i Reymonta, bądź też wreszcie nowych utworów żyjących i piszących na emigracji autorów jak Broncel i Parnicki. Polakowi nowojorskiemu, czytającemu to sprawozdanie, przychodzi odczuwać naprzemian podziw z zazdrością i wściekłością prawie. Podziw — bo owo jerozolimskie dokonanie jest prawdziwie pomnikowym wyczynem naszych urzędów propagandowych na Wschodzie, świadczącym ile można dokonać, jeśli chce się i umie zwalczać przeszkody. Zazdrość — bo ów piękny pejżaż wschodni jest prawdziwem przeciwieństwem nieczułej skały nowojorskiej, na której, powiedziano to widać w Londynie, nic się literackiego nie ma rodzić, Cofnięcie subwencji jedynemu pismu literackiemu w Ameryce — jest wymownym tej niesprawiedliwości dowodem. Ale jest też wiele innych dowodów — że poza skromnym zasiłkiem, który Fundusz Kultury Narodowej daje na życie pisarzom i artystom polskim w Stanach ich prace, książki i obrazy mało kogo w Londynie obchodzą i nic dziwnego, że ta obojętność i niejednemu tutaj się udziela, Jak nas pociągną za język — to dużo o tem, powiemy. Żeby nie Kisterowie — i, nie chwaląc się, nie "Tygodnik Polski" literatura polska zamarłaby w najbogatszym kraju świata, który ma najliczniejszą polską emigrację.

"WARSZAWIANKA" I "DZIADY"

Tym razem można już zdaje się napewno powiedzieć, że najbliższą premjerą Polskiego Teatru Artystów będzie wieczór złożony z "Warszawianki" Wyspiańskiego i ze sceny więziennej z "Dziadów".

Mamy też nadzieję, że już teraz nic się nie przewróci do góry nogami i że obsada obu sztuk pozostanie ta, którą podajemy: W "Warszawiance" Marja — Modzelewska, Chłopicki — Gantkowski, Anna — Nakoneczna, Młody oficer — Modzelewski, Wiarus — Krzemieński, pozatem zaś Bogdańska, Poleński, Ilcewicz i Witanowski.

W "Dziadach" — Konrad — Gantkowski, Ksiądz Piotr — Modzelewski, Kapral — Ilcewicz, Sobolewski — Krzemieński, Feliks — Witanowski. Reżyseruje Gantkowski. Przyklaskujemy gorąco temu programowi i wyrażamy pogląd, że w obecnej chwili tylko dzieła wielkiego natchnienia, głębokie i szlachetne zdolne są przemówić do serc polskich, że mamy prawo takich właśnie dzieł domagać się od naszych artystów. Myślimy, że niezrównana i tak zawsze pomysłowa Irena Lorentowicz i tym razem — tak urządzi scenę, że nie zauważymy braku kosztownej wystawy, mamy nadzieję, że Gantkowski przypomni sobie i nam najlepsze swoje aktorskie ambicje i że weźmie w mocne ręce zespół, który zwłaszcza im lepszy tem bardziej musi być mocno trzymany. Czekamy też z największą niecierpliwością na nową kreację Marji Modzelewskiej w nowym dla niej rodzaju. Pamiętamy jak kiedyś nasza Marysia sławna już z komedjowych sukcesów — zrobiła wszystkim piękną niespodziankę, odtwarzając głęboko i prawdziwie dramat Ewy Pobratymskiej. Kto ją widział jako Matkę Boską w "Pastorałce" nie wątpi że będzie też bardzo oryginalną, ale i niezwykłą Marją.